Nr. 3. Kraków, 15 stycznia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, we **Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

O zgodzie z ludowcami.

Rada naczelna stronnictwa ludowego poleciła w przeszły poniedziałek dnia 2 stycznia posłom ludowcom w parlamencie, by weszli w porozumienie z naszem stronnictwem wszechpolskiem i starali się o zaprzestanie walki przeciwko nam, która dzieliła lud polski ze szkodą dla całego narodu, a z korzyścią jedynie dla stańczyków.

Kiedy w ten sposób ludowcy oświadczyli chęć zgodnej z nami pracy, to byłoby wielkiem z naszej strony grzechem, gdybyśmy chcieli dalej pamiętać im wszystko, co złego zrobili przez swój sojusz z konserwatystami i żebyśmy się sprzeciwiali zgodzie, której teraz oni pragną.

To też kiedy prezydyum naszego stronnictwa przyjechało do Wiednia w środę 4 stycznia, skorzystaliśmy z okazyi i z polecenia prezydyum poseł Ptaś i ja, w obecności jeszcze kilku innych posłów naszego stronnictwa, mówiliśmy z prezesem stronnictwa ludowego posłem Stapińskim o tem, jakby i na jakiej podstawie mogło dojść między nami a ludowcami do porozumienia.

W tej rozmowie zgodziliśmy się na to, że jeżeli ma dojść do porozumienia między nami a ludowcami, to musi być to porozumienie oparte na podstawie uczciwej i szczerej. Nie będzie-

my porozumiewać się pocichu, tajemnie, jak się to dawniej porozumiał poseł Stapiński ze stańczykami — ale jawnie. I nie o to będziemy się porozumiewać, jakby podzielić między ludowców i wszechpolaków stanowiska w rządzie czy mandaty przy wyborach, ale o to, jak załatwić wspólnemi siłami najważniejsze dla narodu i ludu sprawy, jak doprowadzić do dobrego końca sprawę reformy wyborczej sejmowej, poprawić ustawę gminną i ustawę o radach powiatowych, połączyć obszary dworskie z gminami, zapewnić włościanom tani kredyt na kupowanie ziemi, zaprowadzić ubezpieczenie bydła i t. d.

Dopiero jak się pokaże, że co do tych wszystkich spraw jest między nami zgoda, wtedy będzie czas mówić o tem, jakby sobie przy przyszłych wyborach nie przeszkadzać a może i pomagać. Najsamprzód jednak musimy się dowiedzieć, czy ludowcy chcą naprawdę iść tą samą, co my wszechpolacy, drogą do szczęścia całego narodu bez różnicy stanu i do zgody i jedności w narodzie, żebyśmy się więcej już nie dzielili na panów i chłopów, ale zgodnie wszystkie stany razem dążyli do wolności Ojczyzny i podźwignięcia ludu z biedy.

W tym celu mają się odbywać teraz narady między naszem stronnictwem a ludowcami o tych wszystkich sprawach, które wyliczyłem.

Do narad tych mają ludowcy ze swej i my ze swej strony wybrać komisye, któreby się porozumiewały i odbywały stosowne konferencye. Do narad tych zaprosiliśmy także Stojałowczyków, z którymi już od dwóch lat zawarliśmy związek, bo tak nakazuje uczciwość, aby nie postanawiać niczego bez ich wiedzy i zgody, kiedy jesteśmy z nimi w sojuszu.

Ale najsamprzód musimy zasięgnąć zdania komitetu głównego, czy się na te porozumienia zgadza. Przedstawimy mu całą sprawę i spytamy się go o pozwolenie, czy dalej prowadzić narady z ludowcami.

A jeżeli narady te ukończymy, daj Boże z dobrym skutkiem, wtedy przedłożymy rzecz Zjazdowi stronnictwa, żeby postanowił, czy mamy wchodzić w jaki związek z ludowcami i czy ze związku tego będzie dla narodu korzyść.

Stanisław Grabski.

Nowy rząd.

W poniedziałek mianował cesarz nowych ministrów, a równocześnie pożegnał starych. Skład nowego rządu jest następujący:

Prezes ministrów: baron Binert;
min. spraw wewnętrz.: hr. Wikenburg
„ oświaty: hrabia Stirk;
min. sprawiedliwości: dr. Hohenburger;
„ skarbu: dr. Robert Majer;
„ handlu: dr. Ryszard Wajskirchner
„ robót publ.: dr. Karol Marek;
„ rolnictwa: Wojciech bar. Widman;
„ obrony krajowej: generał Georgi;
„ kolei: **dr. Stanisław Głąbiński;**
„ dla Galicyi: **Wacław Zaleski.**

Jak widzimy, ze starych ministrów zostało 5, a to: Binert, Stirk, Georgi, Hohenburger i Wajskirchner, reszta to wszystko ludzie nowi i to, prócz ministra kolei, Głąbińskiego, wysocy urzędnicy, a nie posłowie.

Na 11 ministrów jest 8 Niemców, 2 Polaków i 1 Czech (Marek).

Konferencye i narady, kto ma zostać ministrem, trwały cały tydzień. Binert, mianowany prezesem ministrów, miał dobrać resztę i przedstawić cesarzowi do zatwierdzenia.

Sprawa była trudną: zależało dużo od tego, czy w Pradze pogodzą się Czesi z Niemcami, a wskutek tego, czy Czesi popierać będą rząd (mieli za to dostać między innemi 2 ministrów), a także i od tego, jak się zachowają Polacy.

Koło polskie, które obaliło rząd poprzedni, postawiło Binertowi, gdy zwrócił się do prezesa Głąbińskiego, za nieodzowny warunek porozumienia: kanały. Jeśli rząd da kanały Galicyi, to Koło, zastrzegając sobie dopominanie się nawet ostro o inne sprawy, wyśle swoich rodaków na ministrów. Binert zgodził się na żądanie Koła o tyle, że rząd oświadczył się za kanałami i do budżetu wstawi odpowiednią kwotę na początkowe roboty.

Równocześnie Binert prosił Głąbińskiego, aby został ministrem. Po długich naradach **prezes Głąbiński tekę ministra kolei przyjął.**

Chodziło jeszcze o drugiego ministra, a mianowicie ministra dla Galicyi. Koło polskie pragnęło, aby ministrem dla Galicyi został prezes Głąbiński, a ministrem robót publicznych ludowiec i poseł do Sejmu, Andrzej Kędzior, wielki zwolennik kanałów.

Niestety Binert na Kędziora nie zgodził się. Przyjechał bowiem do Wiednia namiestnik Bobrzyński i przedstawił Binertowi Kędziora, jako czarnego, niespokojnego ducha. Potwierdził to i marszałek Badeni. Nie pomogły: powtórna uchwała Komisyi parlamentarnej Koła polskiego, ani zabiegi Głąbińskiego. Binert zgodził się tylko na to, aby albo Kędzior albo inny Polak został szefem sekcyi czyli kierownikiem robót wodnych w ministerstwie robót publicznych. Kiedy w ten sposób upadła kandydatura posła Kędziora, trzeba było szukać innego kandydata. Ochotników było oczywiście wielu. Bobrzyński usiłował wysunąć to Dulębę, to Germana, to urzędnika Rosnera. Wreszcie komisya parlamentarna Koła zgodziła się na wysokiego urzędnika (szefa sekcyi), Wacława Zaleskiego, syna dawnego prezesa Koła polskiego i namiestnika Galicyi. — Binert na Zaleskiego się zgodził, a w ten sposób Zaleski został ministrem dla Galicyi.

O innych ministrach nie wiele da się powiedzieć. Wajskirchner. minister handlu, jest dla Galicyi nie bardzo przychylny, tak samo i Hohenburger. Na pierwszego Polacy ostro napadali w ostatnich czasach za jego nieprzychylne stanowisko wobec kanałów — ale podobno on, bojąc się o swoje ministerstwo, przyrzekł, że zajmie życzliwsze wobec naszego kraju stanowisko.

Baron Widman jest konserwatystą z Opawy na Śląsku, był tam radcą dworu przy rządzie krajowym (czyli namiestnictwie). Do Polaków odnosił się dość bezstronnie. Inni ministrowie nie dali się dotąd poznać jako politycy.

Rząd nowy zebrał się na pierwsze posiedzenie Rady ministrów we wtorek.

Parlament zacznie obrady swoje 17 stycznia.

. . . .

Wśród narad nad ministrami i składem nowego rządu, toczyły się wśród polskich stronnictw żywe narady nad sojuszami i porozumieniami.

Zjechali do Wiednia kierownicy stronnictw, a wśród nich i nasi: prezes stronnictwa Jan Pawlikowski i wiceprezesi: profesor Grabski i poseł Adam. Trzeci wiceprezes, poseł Ptaś, oczekiwał już w Wiedniu.

Na zaproszenie Stapińskiego zebrali się w Kole polskiem przedstawiciele trzech stronnictw: wszechpolaków, ludowców i demokratów miejskich. Przewodniczył tym dwudniowym naradom prezes naszego stronnictwa, Pawlikowski. Ale te narady szły ciężko, czasem było nawet gorąco, a do zgody daleko. Wyniku z nich nie ma żadnego, wybrali tylko z każdego stronnictwa po 6 osób, aby dalej prowadzić rokowania. Z naszych prócz prezesa i wiceprezesów weszli posłowie Buzek i Skarbek. Nadto oświadczyli wszechpolacy, że jeśli zawrą pokój, to tylko na podstawach rzeczowych, a to przy ułożeniu wspólnego programu działania w najważniejszych sprawach, jakto: wobec Rusinów, w sprawie reformy gminy wiejskiej, połączenia obszarów dworskich, zawodowej organizacyi rolników, reformy starostw i t. d. Jeśli oba te stronnictwa zgodzą się na wspólne z nami w tych najważniejszych sprawach postępowanie, to wtedy może być mowa o jakiemś porozumieniu, zaprzestaniu walki, o sojuszu. Inaczej, dla chwilowej korzyści, dla obsadzenia jednej, drugiej czy trzeciej posady, sojusz zrobić się nie da i nastąpić nie może. Na to szkoda czasu i zabiegów...

. . . .

Wskutek nominacyi posła Głąbińskiego na ministra kolei brakło prezesa Koła polskiego, — trzeba wybrać nowego. I w tem jest wielka trudność. I znowu, jak i na ministrów, ochotników jest wielu. Stapiński pierwszy wystąpił ze swoją osobą, ale wszyscy — a chyba i on sam — uznają, że to jest nie możliwe. German za prezesurę Koła pojednałby się nawet z wszechpolakami, gdyby tylko oni chcieli. U demokratów miejskich radziby sięgnąć po buławę prawie wszyscy.

Wymieniają także jako poważnego kandydata na prezesa Koła posła Stanisława Starzyńskiego. A mówią także i o tem,

że jeden z posłów krakowskich zrezygnuje, po nim wybrany zostanie posłem burmistrz Krakowa, Leo i on zostanie prezesem. Tymczasem zaś na te parę miesięcy zostanie wybrany albo Stwiertnia albo Petelenz.

Są to jednak wszystko pogłoski, plotki i ludzkie chęci: Posłowie w znacznej części bawią w swoich domach, bo parlament nie obraduje i dopiero, gdy koło 16 stycznia zjadą się, sprawa się ostatecznie wyjaśni i ułoży.

My też wtedy obszerniej o tem napiszemy.

Proroctwa.

W jednym z naszych dzienników wyczytałem w ostatnich dniach rozmaite polityczne przepowiednie na najbliższą przyszłość, a mianowicie niejakiej pani de Thebes z Paryża oraz pewnego niemca Augusta Busslera zapowiadającego w roku 1913 zupełne zniszczenie dzisiejszej potęgi Niemiec, które tak bardzo dają się nam we znaki.

Kiedy już i dzienniki zajmują się proroctwami o przyszłości — zapewne z tej przyczyny, że dzisiejsza duszna atmosfera polityczna w Europie wielu niepokoić zaczyna — nie od rzeczy będzie wspomnieć o przepowiedniach na najbliższe lata spisanych jeszcze w roku 1835 (a więc 75 lat temu) przez jakiegoś nieznanego z nazwiska człowieka — prawdopodobnie — jak to wiele okoliczności zdaje się wskazywać — pustelnika, który między innemi pisze o państwie austryackiem co następuje: „Cesarstwo naddunajskie (Austrya) przechodzić będzie po roku 1910 ciężkie nadzwyczaj dla siebie czasy. Różne niespodziane polityczne wypadki i kryzysy wewnątrz państwa, wstrząsną silnie podstawami wielkiego cesarstwa Habsburgów, które ostatecznie jako państwo byt swój niespodzianie utraci (!?)

Epokowy ten fakt historyczny stanie się w czasie 1900 a 1914 rokiem dziejów świata (?)

— W czasie upadku cesarstwa austryackiego — Prusy dojdą do szczytu potęgi i rozciągną swą władzę na wschód daleko, jednak pycha i zbytnie powodzenie będą przyczynami ich sromotnego przez inne państwa i narody pokonania.

Gdy Prusy orężem pokonane zostaną, pisze dalej nieznany wróżbita — Polska będzie mogła wtenczas odzyskać niepodległość — to stanie się atoli tylko wtenczas, gdy jedność i zgoda zupełnie w narodzie polskim zapanują, a lud o polepszenie swej ciężkiej doli z myślą o ojczyźnie starać się będzie“.

Te przepowiednie i wiele jeszcze innych napisanych przed 75 laty — jak to daty mówią — na kilku kartkach papieru -- znalazłem pomiędzy starymi szpargałami kilka lat temu, i obecnie do wiadomości czytelników je podaję.

Oczywiście dodać tu trzeba, że tym podobne proroctwa zazwyczaj się nie spełniają. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Austrya jeszcze długie lata istnieć będzie, czego jej życzymy, mimo, iż nas zawsze po macoszemu traktuje. *Waga*, czytelnik „Ojczyzny“.

Sprawa żydowska.

Nowy Dwór — Krystynopol.

Bracia Polacy!

Przeglądając ostatni Nr. „Ojczyzny“ z 8-go stycznia br. wpadł mi w oko artykuł p. t. „Kwestya żydowska“. Myślę sobie, coś nowego, bo rzadko spotyka się w naszych gazetkach z artykułami omawiającemi sprawę żydowską, zwłaszcza w Polsce. Zdaje się, że wszyscy omijamy tę bolączkę, zamiast przeciąć ją radykalnie i uzdrowić organizm narodowy. Jedni nic nie mówią — zwłaszcza nie piszą o kwestyi żydowskiej, bo powiadają: Stracimy żydów przy wyborach i podczas spisu ludności. Występując przeciw nim, zrazimy ich do siebie i rzucą się w objęcia Rusinów. (Szczęśliwa droga!) Drudzy związani z niemi interesami, gwałtują, że niema lepszych kupców nad żydów i lepszych pośredników. Nie zrażajmy ich. A tymczasem — jak każdy łatwo osądzi — ani jedni, ani drudzy racyi nie mają. Cośmy uzyskali za to, że żydzi idą z nami razem przy wyborach!? Prawda! Tu i ówdzie wyszedł kandydat polski przy pomocy żydowskiej. Ale jakże ciężko za to musieliśmy się okupić. Za nieporządki w mieście nie wypadało karać żydów, by nie zrażać ich na przyszłość. Żydzi-kupcy dostawali od naszych panów dobre interesa, boć przecie głosowali na nich. Dla cudzoziemców jesteśmy z natury słabi, przez co ponosimy straty ogromne. A już dla żydów jesteśmy uprzedzająco grzeczni, ustępliwi i wprost wpychamy im najlepsze interesa do rąk. Podczas spisu ludności żydzi pod naciskiem konieczności (nie z żadnej miłości do języka polskiego) podają mowę towarzyską jako polską. Dlaczego podają się za Polaków? Boć przecie po polsku między sobą nie mówią! Oto prawa austryackie nie uznają w Austryi narodowości żydowskiej, uznają tylko wyznanie. Dlatego żydzi są zniewoleni podać swój język towarzyski albo jako niemiecki, czeski, polski lub ruski. Zatem o sympatyi jakiejś do narodu polskiego mowy być nie może. Gdyby im wolno było, toby się wszyscy podali za żydów mówiących po hebrajsku. A najchętniej żydzi zgłosiliby się jako Niemcy. Oni też głównie rozszerzają niemczyznę w naszym kraju. Znieśli pra-

wo propinacyjne — kto podniósł największy gwałt w Galicyi? Żydzi. Dlaczego? Boć ubędzie im zarobku — nie będą mogli tak rozpijać ludności polskiej, jak dotychczas rozpijali.

Żyd ima się najgorszego interesu, którego się żaden Polak, Rusin, Niemiec, Czech nie chwyci. Kto się trudni nierządem, handlem dziewcząt? Żydzi. Ich wszystkie narody pozbywają się za wszelką cenę, bo wiedzą, że żydzi to wrzód na ciele narodowem. Za to my im ułatwiamy pobyt w naszej ojczyźnie. W zamian oni chwycili handel i przemysł w swoje ręce, a nas tubylców, odepchnęli — rozpili nas, zdemoralizowali i demoralizują, bo ich to takie przeznaczenie w dziejach świata. To ich cel! W odpowiedzi na tę odezwę zapisuję się do towarzystwa „Eleuterya-Wyzwolenie". szerzącego wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych i każdemu zalecam toż samo uczynić. Adres: Lwów, Pańska 11 lub Kraków, Mikołajska 3, I. Bracia! Przestańmy się łudzić. *Br. Sokołowski*, nauczyciel.

Jak zaprowidować sklep Kółka rolniczego.

(Ciąg dalszy).

Oznaczenie ilości.

Przy oznaczaniu ilości, w jakiej towar sprowadzić, trzeba baczyć, żeby jednych towarów nie zabrakło już nazajutrz po rozpoczęciu sprzedaży, a inne żeby nie przeleżały zbyt długo na półkach, żeby towary pochodzące z jednego źródła (np. korzenie i owoce suszone) zamówić w takiej ilości, żeby wyczerpywały się równomiernie, żeby ich potem nie sprowadzać każdy oddzielnie itd. Tutaj zarówno drobne jak i większe stowarzyszenia obowiązuje jeden przepis — przepis masowania swoich zamówień, sprowadzania odrazu większej ilości, gdyż tylko w ten sposób można osiągnąć lepsze warunki zakupu.

Korzyści dużego zakupu wyrażają się w następującem:

1) Możemy sięgnąć do lepszego źródła, zbliżyć się do wytwórcy i mieć gwarancyę świeżości i czystości towaru. Wytwórca nie może sprzedać drobnych ilości i, jeżeli stowarzyszenie nie występuje z dużem zakupem, to musi kupować od pośredników, zamiast bez nich się obywać.

2) Osiągamy lepszą cenę, ten bowiem płaci taniej, kto kupuje więcej.

3) Koszty transportu wypadają tem mniejsze, im większa jest przesyłka, wtedy bowiem koszty opakowania, ekspedycyi, frachtu i furmanki rozkładają się równomierniej na większą ilość towaru.

4) Czynności administracyjne są bardziej uproszczone, gdyż towar sprowadza się rzadziej, zmniejsza się przez to korespondencya zarządu, czynność odbioru i kalkulacyi towaru, ilość zapisów w książkach.

Korzyści dużego zakupu są bardzo poważne, trzeba jednak umieć zachować w tem miarę, żeby nie przeholować, zakup bowiem nazbyt wielkiej ilości towaru, większej niż pozwala na to obrót, może spowodować: 1) brak pieniędzy na inne równie potrzebne towary, 2) psucie się towarów wskutek dłuższego leżenia, wreszcie 3) ryzyko, gdyż towar przez ten czas może stanieć.

Przy umiejętnem i przezornem prowidowaniu stowarzyszenia, ilość towarów w sklepie nie powinna przekraczać dziesiątej części jego rocznego obrotu. — Jeżeli więc sprzedajemy towarów za 10000 K na rok, to nasza pozostałość nie powinna być większa, niż za 1000 K po cenie kosztu. W stowarzyszeniach, które prowadzą chleb, wędliny, nabiał, pozostałość powinna być jeszcze mniejsza. Poważne niebezpieczeństwo grozi stowarzyszeniu, jeżeli jego zapas towarów zwiększa się szybciej, niż obrót. Przy pozostałości większej niż piąta część obrotu, stowarzyszenie narażone będzie na takie straty wskutek obniżenia się wartości leżących na składzie towarów i oprocentowanie większego kapitału, uwięzionego w towarach, że nie będzie mogło dawać dywidendy od zakupów i zrazi sobie członków nieświeżym towarem, który zbyt długo w sklepie leżał.

Nigdy nie należy zaopatrywać w większą ilość towaru, co do którego niema pewności, jak on pójdzie. Ilość każdego towaru powinna być zastosowana do szybkości jego zbytu. Jeżeli towar ma zapewniony znaczny zbyt w stosunkowo krótkim czasie, wówczas można i należy zakupywać go w większych partyach. Towar mający mniej szans na szybki zbyt, należy sprowadzać w mniejszych ilościach, a taki, którego żąda zaledwie kilku członków, sprowadzać nie inaczej, jak na wyraźne zamówienie, poparte zadatkiem w pieniądzach. Tak np. jeżeli większość członków używa zwyczajnych śledzi, a ktoś zażąda ulików, to można je sprowadzić po otrzymaniu zadatku zabezpieczającego odbiór, inaczej narażalibyśmy stowarzyszenie na stratę, której nie byłoby z czego pokryć.

Wogóle przy oznaczaniu ilości towaru zarząd powinien zachować wielką ogledność. Nie należy zbyt wiele liczyć na przyrost nowych członków i obcą klientelę i na takich rachubach opierać prowidowanie stowarzyszenia. Nie należy również starać się zaraz wydać wszystkie pieniądze na towar, trzeba mieć zawsze pewną sumkę na zapas, żeby wrazie ujawnienia się nowych potrzeb członków, módz je zaraz zaspokoić. Źle jest, kiedy kapitał stowarzyszenia leży martwy w pieniądzach, ale jeszcze gorzej jest uwięzić go w towarach nie mających zapewnionego zbytu.

Zakupami stowarzyszenia powinien kierować rachunek, nie przypadek. Zapotrzebowanie powinno być obliczane naprzód i wykonywane na czas, nie w ostatniej chwili, gdy zapasy już wyczerpane i członkowie muszą czekać. Najlepiej

jest przyjąć sobie za zasadę robić zakup co miesiąc, co odpowiada podanej wyżej normie dziesięciokrotnego obrotu towaru na rok.

Ażeby dokładnie wiedzieć, jak unormować swoje zakupy miesięczne ściśle według potrzeb swego stowarzyszenia, zarząd powinien prowadzić księgę towarową dla skontrolowania, ile weszło do sklepu każdego z ważniejszych artykułów. Tak np. jeżeli z rachunku soli dowiemy się, że w ciągu 7 miesiący sprowadziliśmy jej 300 kilogramów, a pozostało w sklepie jeszcze 20 kg., to znaczy, że soli przez 7 miesięcy wyszło 280 kilogr., a więc nasz zakup miesięczny należy unormować na 40 kilogr. W ten sposób zarząd dojdzie do praktyki i nauczy się rozumnie prowidować. C. d. n.

Na zgon propinacyi!

Nareszcie w tym roku przestanie istnieć propinacya skutkiem wygaśnięcia prawa propinacyjnego. Znikną z powierzchni obrzydliwe nory propinacyjne, związane tak długo z życiem chłopa polskiego. Wieś odetchnie swobodnie.

Czy zliczy kto, ile gospodarstw zlicytowano przez propinacyę, ile łez zostało wylanych, ile morderstw, zabójstw zostało dokonanych, ile w końcu wylęgło się w tych norach zgnilizny moralnej przyczyn, demoralizujących życie całych wsi. Akta sądowe, procesy karne, których dziesiątki tysięcy rocznie się odbywa, mogłyby dużo o tem powiedzieć.

Więc gdy nadszedł czas pożegnania się z propinacyą, wydobywa się z setek tysięcy piersi okrzyk: „nareszcie“. Więc pójdzie precz propinacya, — lecz czy razem z jej pogrzebem grzebiemy także zło, do jakiego pcha alkoholizm?

Nie — bo na miejsce propinacyi będą zakładane szynki na podstawie udzielonych koncesyi.

Szczęśliwe są te wsie, w których rady gminne stanowczo sprzeciwiły się istnieniu szynku, a takich gmin było kilkaset. Ci włościanie, którzy domagali się zniesienia szynków, postąpili jak prawdziwi obywatele-Polacy i mogą być postawieni za wzór inteligencyi miejskiej, która cierpi setki szynków po miastach i nic nie robi, aby przynajmniej ich liczbę zmniejszyć.

Że taka ilość gmin chce pozbyć się szynków, jest to zasługą wzmagającego się coraz bardziej ruchu abstynenckiego (t. j. bezwzględnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych) i pism ludowych jak np. „Ojczyzny“, która dbając o rozwój wsi polskich pod każdym względem, w każdym prawie numerze nawoływała do sprzeciwiania się zakładaniu szynków po wsiach.

Lecz te gminy stanowią zaledwie małą cząstkę, bo olbrzymia większość gmin za szynkami się oświadczyła i szynki te będą,

Więc w tych gminach pozostanie w dalszym ciągu źródło zła. Prawdziwe są te słowa, że „im więcej sposobności do złego, to się go tem więcej popełnia“. A szynk jest taką pokusą, którą zwalczyć bardzo trudno i której bardzo wielu nie chce zwalczać.

Skoro zatem plagi szynkarskie w tysiącach wsi istnieć będą, trzeba chociaż w kilku słowach rozważyć, jak tym plagom przeciwdziałać. A czy nawet największy zwolennik szynku nie przyzna w chwilach prawdziwej szczerości, że szynk jest plagą dla środowiska wiejskiego i miejskiego. Naprawdę, to ludzie byliby o wiele szczęśliwsi, gdyby zupełnie nie było nor szynkarskich, w których pod wpływem alkoholu zatraca się piętno człowieczeństwa.

Jeżeli kto poważnie myśli o pełnem odrodzeniu wsi polskiej, to musi równocześnie zwalczać szynki.

Największe zło, jakie na wieś spada, płynie z szynku. Tam rodzą się nieporozumienia, tam przychodzi do kłótni, bijatyk, kończących się przed kratkami sądowemi, tam przepija się nieraz całe mienie, tam wydajemy miliony koron na alkohol truciznę. A pijemy przecież z własnej woli, pod wpływem przyzwyczajenia, bo nikt nas do tego niemoże zmusić. Tylko butelki w oknach powystawiane i zapach wódki ciągną nas, a my nie opieramy się temu.

A oprzeć się można. Kto chce nad sobą samym zwycięstwo odnieść, to odniesie. Kto zaś czuje, że sił mu nie starczy na opanowanie pokusy szynkarskiej, niechaj prosi Boga o większą siłę.

Na nic nie zdałyby się koncesye szynkarskie, jeżeli powiemy sobie: „alkohol jest trucizną, niszczącą nas fizycznie i duchowo, rujnującą całe rodziny i narody, jest przyczyną kłótni rodzinnych, procesów, bijatyk, zabójstw, wielu chorób, na truciznę tę wydajemy setki milionów koron i w myśl tych słów przestaniemy uczęszczać do szynków i pić alkohol.

Szynki wówczas będą świeciły pustkami, a szynkarze muszą wynieść się ze wsi, jeżeli nie zechcą w inny sposób zarobkować.

Wielu zada sobie pytanie: „ależ to niepodobna, aby po sześciu dniach ciężkiej pracy człowiek nie poszedł do karczmy na wypitkę i pogawędkę, żeby chociaż w ten sposób rozjaśnić sobie to szare codzienne życie“.

Tak, to prawda, ciężkie nasze życie, lecz w kieliszku nie znajdziemy ani żadnej ulgi na naszą dolę, ani też nic nie wymyślimy, aby ją poprawić. Przecież to jasne, że na trzeźwo człowiek rozumniejszy, niż wtedy, gdy gorzałki się napije.

Inna rada tu się nasuwa. Po wsiach powinien rozpocząć się ruch w kierunku stawiania domów ludowych. Mamy już gdzieniegdzie takie domy, lecz możnaby je na palcach policzyć.

Jakżeżby to wieś nasza inaczej wyglądała, gdyby w miejsce nieschlujnych karczem stanęły porządne domy ludowe. Stałyby się one środowiskiem, gdzieby całe kulturalno-narodowe i ekonomiczne życie wsi się ogniskowało.

W tych domach mieściłyby się sklepik Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena, Drużyny Bartoszowe, teatr włościański i inne stowarzyszenia, które są na wsi potrzebne; byłaby i sala na odczyty i przedstawienia i nie trzebaby się było kłopotać, gdzie to odczyt urządzić. Do takich to domów szłoby się w niedzielę na odpoczynek i pogawędkę a nie do śmierdzących karczem.

Niejeden, czytając te słowa, uśmiechnie się niedowierzająco, inny pokiwa głową i powie sobie: „dobrze by to było, ale kto da pieniądze na postawienie tych domów“.

To pewna, że w przeważnej części sami musimy zdobyć pieniądze, potrzebne na budowę domów ludowych. Ale w jaki sposób? Jakąś cząstkę mogą przyznać z dochodów sklepiki Kółek rolniczych, Kasy Raiffeisena, mogą przyznać subwencyę Rady gminne, Rady powiatowe i Wydział krajowy; miasta również przyszłyby z pomocą, lecz znaczną część trzebaby było na wsi zebrać. Dałoby się to w prosty sposób załatwić. Niech każdy, kto pragnie dobra swojego i swoich braci, przeznaczy na Dom ludowy chociaż jedną dziesiątą część tych pieniędzy, które wydaje na wódkę, rum i piwo. Jeżeli się znajdzie we wsi chociażby kilkunastu, którymby taki projekt się podobał, niech się zbiorą razem, wciągną do tej sprawy i księży i nauczycieli, zawiążą komitet i zaczną zbierać składki.

Tą drogą dojdziemy przy wytrwałości do ładnych gmachów, które będą ozdobami wsi.

Kiedy więc grzebiemy propinacyę nieograniczajmy się tylko do słów, lecz pomyślmy, jakby najrychlej przyszłe koncesyonowane szynki zastąpić Domami ludowemi.

A. Wojciechowski.

Z gospodarki starościńskiej.

Na temat pożałowania godnego rozdawnictwa koncesyj szynkarskich, dochodzą nas wciąż coraz to nowe żale, a wszystkie one są uzasadnione, bo widzimy, że na podstawie lokalnych stosunków w gminie, się żałącym stała prawdziwa krzywda. Tej krzywdy bynajmniej nie umniejszy fakt, iż w kilku stronach rozdane zostały koncesye z wolą gminy i dla dobra ludności. Widocznie Namiestnictwo, a wraz z niem i starostwa, tak przemyślnie ułożyło rozdawnictwo, koncesyj, by żale pewnych gmin i powiatów głuszyć twierdzeniem, iż gdzieindziej za to sprawiedliwości i słuszności naszego ludu stało się zadosyć. — A tymczasem takie przemyślne rządy wcale nie są dbaniem o dobro gminy, ale polityką, której odważny i po obywatelsku czujący namiestnik, czy starosta, w tej tak społecznie ważnej sprawie imać się nie powinien.

A oto nowa skarga, nowy żal: w Bibicach w powiecie krakowskim, zapadła w maju uchwała, że gmina wcale żadnego szynku nie chce. Uchwałę zaprotokołowano i podano do wiadomości starostwa. Mimo to, o koncesyę w tej gminie podały się cztery strony: 2 katolików-włościan i 2 żydów, a wśród nich p. Izydor Suchan, utrzymujący już wyszynk winny i posiadający odpowiedni dom, i żydówka Sura Reich, posiadająca swój lokal tuż pod kaplicą, a zatem bardzo nieodpowiedni. Myślicie, że Starostwo respektowało uchwałę Rady gminnej i wszystkie mimo niej wniesione podania, odrzuciło? Mylicie się! Bo wkrótce już zjechał fizyk ze starostwa i zbadał jeden tylko lokal Reichowej, pominąwszy innych kompetentów! No — i koncesyę otrzymała Surka Reich, jakkolwiek powinien ją był otrzymać katolik p. Suchan, skoro Starostwo się uparło gminie wyszynk narzucić.

Ale Starostwo twierdzi, że stało się to z wolą gminy, mianowicie dlatego, że podanie Reichowej gmina miała rzekomo do uwzględnia polecić.

Jednakże pokazało się w końcu, że miało miejsce proste oszustwo, ponieważ w księdze uchwał gminnych, uchwałę z maja zmieniono i podrobiono. Gdy to się stało ogólnie wiadomem i wieść o fałszerstwie podano do wiadomosci Starosta, to ostatnie zażądało tej księgi, i miast ją oddać do prokuratoryi państwa i wydaną Reichowej koncesyę unieważnić, trzyma ją sobie spokojnie, wobec czego zachodzi podejrzenie, że Starostwo nie myśli sprawy oddać sądowi, aby przez przewlekanie umocnić żydówkę w posiadaniu udzielonej koncesyi.

Więc wzywamy pana namiestnika i prosimy go, aby corychlej wglądnął w tę sprawę, winnych polecił ukarać i aż do czasu zupełnego wyjaśnienia fałszerstwa, koncesyę Reichowej, wydaną na podstawie sfałszowanej uchwały, unieważnił.

A zarazem mamy nadzieję, że się ostoi uchwała bibickiej rady gminnej, aby szynku w gminie nie było, a jeżeli szynk już ma być koniecznie, to że ją otrzyma katolik, a nie żyd z lokalem pod kaplicą!

Garść uwag z tygodnia.

II.

Pod tym tytułem w przeszłym artykule zwróciłem Waszą uwagę na upośledzenie i biedę chłopa, która z tego najgłówniej wypływa, że nie Sejm, lecz parlament najważniejsze dla ludności ustawy uchwala, że namiestnik nie przed Sejmem, lecz przed rządem wiedeńskim jest odpowiedzialny, z czego ten skutek bywa, że za naruszenie ustaw i jego i starostów ciężko jest do odpo-

wiedzialności pociągać, — i że za mało macie wpływu na gospodarkę gminną, bo gminą najczęściej rządzi starościński wójt i od starosty zawisły pisarz gminny.

Ale wy i na gospodarkę powiatową też żadnego wpływu nie macie, bo radców powiatowych nie Wy, jako gmina i jako ludność, wybieracie, lecz radców powiatowych niby w Waszem imieniu wybierają prawyborcy, na których, jako że są każdemu i jest ich niewielu, swoją wolę wywiera starosta i taki, co chce zostać marszałkiem.

A gospodarka powiatowa, to bardzo ważna rzecz. Rozchodzi się tu o drogi, o mosty, o różne dostawy i robociznę — i o dodatki powiatowe do rządowych podatków. Bywa często, że dobra droga w tej tylko znajduje się stronie, gdzie mieszka marszałek, i nieraz słyszałem, jak ludność, drogi dobrej pozbawiona, z utęsknieniem wyczekiwała na marszałka z ich stron, bo dopiero z tą chwilą spodziewała się połączenia ich mimo błota, zasp śnieżnych i roztopów wiosennych z miastem powiatowem, a więc z możnością brania udziału w targach i jarmarkach i możnością dogodnego załatwiania wszelakich spraw urzędowych, sądowych, notaryalnych i adwokackich.

A to przecie nie gospodarka prawdziwie powiatowa i nie gospodarka sprawiedliwa, jeżeli się drogi budują dla wygody marszałka, gdy nim zostanie, a nie wedle potrzeb ludności. Znam ja gminy, skąd do miasta po dwie i trzy mile trzeba kołować, aby na krótsze drogi nie ugrząść w błocie lub zaspach i nie połamać wozu i koni uszkodzić. Ale cóż! w tych stronach nie mieszka pan marszałek! O nie pomagają podania, deputacye, wszystko dlatego, że rada powiatowa nie jest zależna od wyborców, ale od ich delegatów — prawyborców.

Z mostami też taka sama historya. Długo trzeba za tem chodzić, żeby tam, gdzie rzeka lub większy potok dzieli powiat na dwie części, stanął most w dogodnem dla ludności, a nie kilku osób, miejscu.

A niemniej jest ważną rzeczą, ile kosztuje nowa droga lub nowy most — i kto ma zarobek wziąć, swój czy obcy. Nierzadko bowiem się zdarza, że można było za tańszą cenę drogę albo most wybudować, ale nie było komu rachunków i kosztorysów dokładnie przejrzeć i o krzywdę ludności upomnieć się. Zarobki zaś furmanki i za przywóz szutru na drogi najczęściej ci otrzymują, co i tak mają dosyć, ale są z marszałkiem i radą w zgodzie. A już największe dochody z tych przedsiębiorstw powiatowych wyciągają żydzi za budulec, za szuter, za żelazo i inne materyały budowlane i miernicze. Nie doglądają przeto radcowie tych spraw należycie i przez to długi powiatowe a z nimi i dodatki do podatków w zastraszający rosną sposób. Są powiaty, że dodatki te wynoszą po 125 a nawet po 150 procent podatków rządowych.

Ale są jeszcze i inne strony ujemne. Oto Wydziały powiatowe są władzami zwierzchniczemi rad gminnych i one to mają czuwać nad prawidłową gospodarką gmin. Lecz lustrator powiatowy nie zawsze swego obowiązku pilnuje, a natomiast bawi się w politykę swego marszałka i uległych wójtów nie kontroluje. Bywa, że dopiero wójt, nie poddawszy się jakiemuś staroście, z jego rozkazu jest lustrowany, żeby wykazać wójta nieporadność i go z urzędu złożyć. Tak samo bywa i z pisarzami; im który uleglejszy, to choćby i w nieporządku swoje sprawował obowiązki, Wydział go zawsze obroni i od kary wyprocesuje.

Tak to za Wasze pieniądze, za Wasze dodatki powiatowe do rządowych podatków, płacone przez ludność całego powiatu, utrzymuje się urząd, który nie o Wasze potrzeby dba, jak powinien i do czego właśnie jest powołany, ale o swe własne dobro, o drogi dla marszałków i o starościńską politykę, żeby wójtowie i pisarze od starostwa i Wydziału powiatowego, a nie od Was byli zależni.

Nie na wiele się przeto przyda żądanie całkowitej reformy wyborczej do Sejmu i reformy gminnej, jeżeli w Radzie powiatowej dalej rządzić będą bez Was a nawet i przeciw Wam.

Przyswajać więc sobie winniście ustawy powiatowe i wglądać w gospodarkę powiatową, pilnie się wypytując o zamierzone budowy nowych dróg i nowych mostów oraz o rozdziale dostaw i robocizny, a nadto co roku zaglądać do preliminarza budżetu powiatowego i często bywać na posiedzeniach Wydziału, które, jak w Sejmie, parlamencie lub gminie — są jawne i publiczne.

A na przyszłość żądać reformy ordynacyi wyborczej do Rad powiatowych, żeby radców powiatowych nie prawyborcy, lecz ogół ludności z powiatu wybierał w głosowaniu tajnem, powszechnem i równem, i żeby liczba radców była powiększona stosownie do większej lub mniejszej ilości mieszkańców w powiecie.

Rada powiatowa bowiem, to wasz Sejm powiatowy, który nakłada ciężary podatkowe, dochodami z tego źródła administruje i powiat zaopatruje nietylko w drogi i mosty, ale i duży głos na w ustanawianie nowych szkół, burs, ochronek, szpitali i w powoływaniu oraz w utrzymywaniu organizacyj rolniczych, hodowlanych i przemysłowych.

Jestto samorząd powiatowy, stworzony na to, by on służył ludności, a nie ludność jemu; gdy to zrozumiecie — wtedy poznacie i źródło swej ciągłej biedy i swej ciągłej zależności od władz rządowych.

Łokietek.

LISTY.

Wzdów, p. Brzozów.

Niema się czem pochwalić; smutno u nas i ciemno. Pomimo usiłowań kilku ludzi na lepsze zmienić się nie może, bo złych duchów zawsze jeszcze dużo. Ruszyło się nieco Kółko rolnicze, które przez lat 18 pod zarządem zacofańców spało snem sprawiedliwych. Do zarządu weszło kilku młodszych i dzielnych ludzi, jak Zygar Józef, Władyka Julian, Knurek Tomasz; cóż jednak z tego, dawny zarząd nie chce oddać majątku Kółka, choć nowy zarząd dla świętej zgody nie liczył nawet procentów. Przez upór niejakiego Styszka, który nie wiedzieć, jakiem prawem zatrzymuje pieniądze publiczne, Kółko znajduje się w przykrem położeniu.

Druga rzecz równie a może jeszcze więcej smutna. Przez całą jesień pracował tutejszy rodak, ks. Władyka nad wytłómaczeniem, dlaczego trzeba kupować w klepie Kółka, a omijać sklep żyda, a tu na świętą w klepie prawie nikt nie kupował, ale za to u żyda było rojno. Osobno jednak trzeba napiętnować postępek wójta, Antoniego Zygara. Ten na zgromadzeniach zawsze przemawiał przeciw sklepikowi żydowskiemu i zdawało się, że szczerze, — poszedł do Ilka i do późnej nocy tam pił.

W gminie Wzdów otrzymał koncesyę pisarz gminny, Karol Zdybek, notoryczny pijak. Z dobrym swym sojusznikiem, A. Zygarem, wójtem, tak sprawę przedstawiali, że rada gminna z obawy, aby żyd koncesyi nie dostał, zgodziła się poprzeć Zdybka, przyczem nie wspomnieli obydwaj, że szynk chcą zrobić w kancelaryi gminnej. Koniec końców pomimo protestu jednego radnego, mianowicie Mazura, bez uchwały rady koncesyę otwarto. W dzień otwarcia odbywało się przedstawienie — i „najmądrzejsi“ gospodarze siedzieli przy kieliszku, a na przedstawienie naumyślnie nie przyszli, bo na co im tam oświaty! Pito do **trzeciej godziny rano!** Rozumie się, że wójt wraz z żoną okazyi nie opuścił; pod oknami pełno dzieci. Wójt chciał powiedzieć mowę o trzeźwości, ale mu się nie udało i wpadł do rowu. Coś „tych najmądrzejszych“ teraz prześladuje — tamtego tygodnia pisarz robił coś w rowie, teraz znowu wójt!

Pytamy się Szan. Redakcyi, czy wójtom i pisarzom, dlatego tylko, że są ludowcami, wolno zakładać szynk w kancelaryi i pić do trzeciej w nocy? Czy na to nie ma hamulca?! Taki był Nowy Rok u nas. Pogrzebaliśmy „świętą“ karczmę i obchodziliśmy uroczyście chrzciny karczmy „oświeconej“. Nie wiadomo która lepsza. — W sąsiednich wioskach było rozmaicie. W Jasionowie wypito wszystko za jedną noc; w Górkach tak się rozweselono, że jeden chłop przepłacił życiem, bo go towarzysze **zamordowali!!** W Górkach także tacy ludowcy wodzą rej. Jak na niewielką okolicę, więcej przykładów nie potrzeba.

Zdaje się, że nowa karczma nie będzie lepszą od „świętej“.

Co do Wzdowa można np. powiedzieć, że przynieść może szkody niepowetowane. Wioska rwała się do pracy, czego dowodem, że zreorganizowano pomimo niechęci pewnych jednostek Kółko rolnicze, zawiązano czytelnię i drużynę teatralną. Do karczmy, prócz wójta, pisarza i kilku jeszcze, gospodarze nie chodzili, bo mają ambicyę. Byłoby wszystko się rozwijało ku lepszemu, aż tu włazi zreformowana karczma — i do tej nikt się nie wstydzi iść, nawet p. Klimowicz. Uważają tę karczmę za swoją, przyzwyczaili się chodzić do tego domu na zebrania Czytelni, na przedstawienia — więc nawyczka ciągnie — a ponieważ tam teraz karczma, więc i do karczmy. Powoli zniknie Czytelnia, zniknie Kółko, a zapanuje niepodzielnie „święta“, pomimo wszystko, karczma — a dzieci po drugiej stronie uczyć się będą na przykładzie wójtów itp., jak należy być trzeźwym i dzielnie prowadzić gospodarkę gminną i wzrośnie z nich nowe pokolenie dzielne, oświecone, uczciwe na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie! *Eleuteryk.*

Grodzisko 4/1 1911.

Dobrą i bardzo ważną jest rzeczą zastanowienie się od czasu do czasu nad tem co się dotychczas dla dobra ogółu zrobiło, czy to co powstało dla pewnych celów całkowicie swym pierwotnym celom odpowiada, czy nie schodzi na niepewne drogi, czy zamiast pożytku nie przynosi społeczeństwu szkody. To jest sprawa, którą często poddać trzeba gruntownej krytyce i rozwadze własnej, nad którą często zastanowić się wypada. Drugą taką nie mniejszej wagi rzeczą, jest zastanowić się nad tem, co potrzebnem się okazuje. Nad temi dwoma sprawami, jeżeli się zastanawiać będziemy zobaczymy, że wiele jeszcze bardzo wiele pracy potrzeba, ażebyśmy stanąć mogli na równi z innymi narodami i zażądać tego czego nam brakuje, a bez czego my Polacy żyć nie możemy.

Zastanowiwszy się w tym nowym roku nad wioską naszą zauważyłem, że wielki już zrobiła krok ku lepszemu, lecz wiele jeszcze pozostało jej do zrobienia. Posiadamy już od kikunastu lat Kołko Rol., które wyciągnęło nas z pod szanownej opieki żydowskiej, a które coraz lepiej się rozwija i da Bóg, że na przyszłość rozwijać się będzie zwłaszcza, gdy obejmie w swe ręce handel jaj i zboża, mamy bardzo pięknie rozwijające się Koło T. S. L., młyn benzynowy, trzy piękne szkoły, zwłaszcza piękną piętrową szkołę czteroklasową w Grodzisku górnem, a co najważniejsza ludzi chętnych, którzy pracować nie przestaną.

W ubiegłym roku założyliśmy pomiędzy młodzieżą muzykę na instrumentach dętych, która od czasu do czasu zagra nam „Jeszcze nie zginęła“ i to zachęci nas do pracy i doda otuchy na przyszłość. Dnia 26, 27, 28 grudnia, urządziliśmy na dochód tejże muzyki piękne Jasełka St. Kulpy, odegrane przez młodzież włościańską. Wszyscy wywiązali się ze swych ról znakomicie, zwłasza zaś Michał Kulpa w roli Bartosza i Stanisław Kot w roli żydówki. Czysty dochód 90 K.

Obecnie najważniejszą dla nas rzeczą jest budowa domu ludowego. Daj Boże, ażeby sprawa jak najlepszy obrót wzięła; lecz sądze, że wszyscy Grodziszkanie, wszyscy jak jeden myśli tej przyklasną i dopomogą, ażeby ten przybytek polskości jak najprędzej stanął.

Przez to damy silną podstawę Czytelni i wogóle w nim skoncentrüje się cały ruch narodowoludowy. Nie pomylę się zdaniem moim — jeżeli odważę się twierdzić, że ci włościanie, ktorzy tak chętnie łożyli dobrowolny datek na Czytelnię i muzykę włościańską również chętnie dopomogą do zrealizowania tej tak szczytnej myśli. Daj Boże!

Stanisław Kulpa.

Łoszniów.

Na dniu 29 grudnia 1910 r. obchodziła ludność Łoszniowa obok Trembowli, uroczystość grunwaldzką. Rano po pobudce wyruszyła ochotnicza straż pożarna ze sztandarem oraz młodzież szkolna do kościoła, gdzie zgromadzili się licznie parafianie. O godz. 9 odbyła się suma wśród której wygłosił wzniosłe kazanie miejscowy proboszcz ks. Ludwik Martynowicz. Po nabożeństwie, uformował się długi, wspaniały pochód z chorągwiami na plac Mickiewicza, gdzie ks. proboszcz dokonał aktu poświęcenia ogromnego krzyża dębowego mieszczącego na swych ramionach daty 1410—1910, a nabyty staraniem członków Kółka rolniczego.

Gdzie dawniej stała karczma, dziś stoi krzyż na chwałę Bogu, na sławę przodkom, a na przykład dzieciom. — Później zebrali się uczestnicy w czytelni polskiej, gdzie nader pięknie przemówił dzielny nasz włościanin, Jan Laszczyński przedstawiwszy obszerną historyę Krzyżaków i ich godnych następców Prusaków.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno podziękować Wielm. Panu Freindorfowi kier. szkoły, jako inicyatorowi i Wielm. Panu Chrzanowskiemu, który ofiarował dąb na krzyż.

Cześć takim Polakom, co przodują przykładem polskiemu ludowi. *M.* uczestnik.

Trzciana koło Rzeszowa.

Wypływem zbiorowej myśli, jaką zainicyował Zarząd miejscowej czytelni T. S. L., a której wyrazem była dawno odczuwana konieczność skupienia sił dla pracy społeczno-narodowej, było wspólne zebranie członków Czytelni T. S. L., „Sokoła“ i och. Straży pożarnej dnia 26-go grudnia 1910 r. Pod przewodnictwem p. Marcina Kawalca obradowano nad sprawami wspólnemi trzech towarzystw. Uczestnicy zebrania, uznając jednogłośnie potrzebę wspólnej pracy, uchwalili, by członkowie czy to „Sokoła“, czy och. Straży pożarnej, bez wyjątku byli zarazem członkami miejscowej Czytelni T. S. L. W skład tej uchwały weszła rezolucya mniej więcej tej samej treści, rozszerzona przyrzeczeniem sobie wzajemnem pełnego poświęcenia obywatelskiego w pracach narodowych.

Dalsza dyskusya, w której gorąco poruszano sprawę oświaty ludowej, obchodów narodowych i pracy na kresach w oświetleniu stosunku naszego do Rusinów, — ustaliła grunt i program pracy wspólnej. Jak dalece szczera chęć kierowała obradami dowodem to, iż stosownie do ustalonego programu, na miejscu rozdzielono pracę, stwarzając w ten sposób przy Czytelni T. S. L. komisyę odczytową, obchodową i teatralną. Dla zapewnienia zaś tem większej spójni takiemu związkowi postanowiono, iż sprawy sporne tak połączonych towarzystw, jakoteż poszczególnych ich członków będzie odtąd rozpatrywał honorowy sąd polubowny, stojący poza wspomnianemi towarzystwami, a więc bezpartyjny.

Na zakończenie uchwalono rezolucyę następującej treści:

„Uczestnicy wspólnego zebrania trzech towarzystw polskich: Czytelni T. S. L., „Sokoła“, och. Straży pożarnej, a więc ich członkowie, mając na względzie ciężką pracę braci swych na zagrożonych kresach Galicyi zachodniej i w Galicyi wschodniej, którzy w obronie swej narodowości nieraz narażają swe życie i zdrowie, — oddaleni niestety od terenu walki, wzywają tychże bohaterów do wytrwałości“.

Widomym znakiem szczerego połączenia ma być wspólny opłatek dla członków połączonych towarzystw w dniu 6-go stycznia 1911 r., a życzeniem Zarządu Czytelni T. S. L. jest, by tenże, jako staropolskie „Kochajmy się“, był zarzewiem zgody i pożytecznej pracy.

Wojciech Piątek,
przewodniczący Czytelni T. S. L.

Łapczyca, p. Bochnia.

Słyszy się na różnych wiecach i zebraniach i czyta się w gazetach, żeby postępować naprzód i coraz to lepiej kształcić się w kołach gminnych i obywatelskich. Nasza gmina to tak dobrze zrozumiała, że jak się zaczęła kształcić, tak się zagalopowała, że co ma iść naprzód, to ona idzie w tył.

W roku 1910. miała do wydzierżawienia po-

lowanie gminne. Zrobiło się to tak, że zamiast jak najlepiej spieniężyć, to gmina się ubiegała, żeby mogło przyjść jak już nie darmo, to przynajmniej za bezcen. Niektórzy członkowie gminy zwąchali się z p. leśniczym. O mało sobie nóg nie powybijali, tak latali, żeby mogli jak najtaniej polowaniesprzedać.

Wskutek zabiegów, gmina wybrała pięciu pełnomocników, a między nimi wybrano i tego na pierwszem miejscu, co się o polowanie ubiegał, t. j. pana leśniczego. I tak skręcili, że polowanie warte około 200 kor., oni sprzedali za 60 koron. Polowanie sprze dali na 6 lat! — Policzcie! wiele za te lata straci gmina pieniędzy. Tak nasza gmina rządzi, a za to na restauracyę dwóch klas szkoły już wstawili do budżetu na rok 1911 — 1.000 koron, a wy biedne chłopy złóżcie podwójny podatek!

Jeden z czytelników „Ojczyzny“.

Świerchowa, pow. Jasło.

Do Świetnego c. k. Starostwa w Jaśle.

Bardzo ucieszyliśmy się, że w gminie naszej nikt koncesyi na wyszynk nie otrzymał, że od 1 stycznia 1911 roku już karczmy mieć nie będziemy. Chodzą jednak teraz pogłoski, że p. Izaak Kalb (dotychczasowy propinator) wniósł przeciw nieotrzymaniu koncesyi rekurs, że ten rekurs zostanie przychylnie załatwiony i że p. Izaak Kalb koncesyę na wyszynk otrzyma.

Te złowrogie wieści rozwiały naszą radość i smutkiem nas napełniły.

Pan Izzak Kalb zapewne żali się w rekursie, że jest biedny, że z głodu umrze, gdy koncesyi miał nie będzie, jednak biedniejszych od niego mamy we wsi, gdyż mamy i takich, którzy oprócz maleńkiej chaty na placu gminnym, ani grządeczki nie mają, a przecież żyją, dzieci chowają, porządnie się prowadzą i na szacunek zasługują. A p. Izaak Kalb ma przecież pole, zabudowania gospodarskie, chowa bydło i konie, ma trafikę, prowadzi rzeźnictwo, a teraz zabiera się do założenia sklepu towarów mieszanych. Ma czworo dzieci w Ameryce, które mu pieniądze zawsze przysyłają. To wszystko piękny dochód mu przynosi, z którego bez troski żyć może.

Nasi mieszkańcy ciężko pracują i biedują, a przecież na rząd nie narzekają, a p. Izaak Kalb, chociaż koncesyi nie otrzyma, będzie miał i tak więcej, aniżeli pierwszy lepszy mieszkaniec naszej wioski. A przecież chociażby nie należał do najbogatszych w gminie, to niema najmniejszego prawa wołać, że mu się gwałt dzieje i że z głodu ginie, bo niejeden z naszych mieszkańców chciałby się takiego głodu doczekać, jaki jego czeka. A zresztą dlaczego on ma być najbogatszym w gminie, a jeśli takim nie jest, to już woła, że go rząd uciska, że mu się krzywda dzieje.

Żyją nasi biedacy i on żył będzie, gdyż my z nim nie walczymy tylko z karczmą, której w gminie mieć nie chcemy. Jest tyle sposobów do życia, że niech tylko uczciwie pracuje, a owszem popierać go będziemy, tylko niech karczmy nie ma, niech nas alkoholem nie zatruwa, niech gminy naszej nie demoralizuje.

Nasi mieszkańcy chociaż biedni, nie narzekają, synów do wojska oddają, płacą podatek krwi, a p. Izaak Kalb trzech synów przed asenterunkiem do Ameryki wyprawił, aby przy wojsku nie służyli i jeszcze się z nas naśmiewa, „chamy niech przy wojsku służą, on dla rządu dzieci nie chowa“. A więc on czyni gwałt rządowi, ale nie rząd jemu, gdyż wyłamuje się z pod prawa i rządu.

Taki człowiek nie zasługuje na to, aby koncesyę na wyszynk otrzymał.

Wioska nasza maleńka, zaledwie licząca 80 domów, 437 mieszkańców, nie podniesie się i nie rozwinie dotąd, dopóki karczma w tej gminie będzie. A przecież i tak karczmami obstawieni będziemy, gdyż będzie karczma w Łężynach, w Zarzeczu, i w Osieku, naokoło Świerchowej.

Chcielibyśmy te maleńką gminę podnieść umoralnić, wzbogacić i w tym celu pozakładaliśmy różne instytucye: w roku 1904 założyliśmy Kółko rolnicze, w r. 1905 szkołę ludową i Czytelnię, w r. 1906 Eleuterye, w r. 1907 Teatr i Chór włościański, w r. 1908 Spółkę oszczędności i pożyczek, w r. 1909 ochotniczą straż pożarną, w r. 1910 Spółkę drenarską. W tych instytucyach gorliwie i szczerze pracujemy, jednak lwią część naszej pracy pożera karczma. Ona paraliżuje każdą naszą pracę; ludzi, którzyby chcieli być świecznikami w gminie, robi najgorszymi wyrzutkami. A w tak małej gminie każda jednostka jest nam drogą i każdą jednostkę chcielibyśmy do pracy uczciwej, obywatelskiej wciągnąć, aby nie była dla społeczeństwa ciężarem, ale aby pożytek społeczeństwu przynosiła.

Pragniemy na dobrych obywateli wychować młodzież i wiele pracy w to wkładamy, a tymczasem każde ziarno dobre, karczma już w zarodku dusi. Ile pięknych rzeczy będziemy mogli w gminie zrobić, jeśli karczmy mieć nie będziemy.

To też w imieniu wszystkich mieszkańców gminy gorąco prosimy Świetne c. k. Starostwo, aby nas wzięło w opiekę i karczmy do naszej gminy nie dopuściło, gdyż my się karczmy więcej boimy, jak cholery, czarnej śmierci, dżumy i wszystkich chorób razem wziętych.

Jak najgoręcej prosimy o odwrócenie od nas karczmy, tej strasznej zarazy!

Ufamy mocno i wierzymy, że Świetne c. k. Starostwo weźmie pod uwagę nasze szlachetne dążenia i usiłowania, nasze borykanie się ze złem

i koncesyi na wyszynk do naszej gminy nie dopuści, o co jak najgoręcej jeszcze raz upraszamy!

W Świerchowej, dnia 1 stycznia 1911.

Jan Kryspin Trzeciak naucz., Maciej Kasprzyk, Jędrzej Stal, Jakób Kurcz, Jędrzej Mastej, Jakób Musiał, Wojciech Szczęsny. Tomasz Mróz, Ignacy Ignacy Paluchniak, Tabaka Wawrzyniec, Marcin Skiba, Walenty Kurcz.

Zabierzów koło Krakowa.

U nas podało się o koncesyę 2 żydów i 2 katolików. Rada gminna uchwaliła oddać koncesyę Józefowi Cubrowi, katolikowi, lecz przy pomocy wójta dostał koncesyę, a dziś już i wykonuje, Elko Rose. Tak to dzięki swoim, je nasz chleb wróg.

Z pod słomianej strzechy.

Tęgoborza.

I u nas — jak w wielu gminach — żyd dostał koncesyę, mimo, że katolik Pajor Stanisław, który ma sklep, starał się o nią także.

„Choć to dla nas wszystkich niemiła zabawka,
Ale przyznać muszę, że to wójta sprawka".
Kończy swój wierszowy opis

Ktoś.

WIADOMOŚCI.

Mięso argentyńskie dla Galicyi. Wynajęty przez Towarzystwo Austro-Americana parowiec angielski „Vyadotte" przybył do Tryestu z zamrożonem mięsem argentyńskiem. Wyładowanie nastąpiło natychmiast przy interwencyi państwowych organów weterynaryjnych i już w poniedziałek mięso wyładowane specyalnemi pociągami wysłano do Wiednia, zaś w dniu następnym odejdą posyłki do rozmaitych miejscowości Galicyi, Moraw i Śląska.

Transport ma 750.090 kg. mięsa argentyńskiego, z czego 430.000 przypada na Wiedeń, a reszta dla innych miast Austryi. Sam Kraków w 1 dniu je mięsa więcej, niż cały jego transport.

Nowe pismo. W Jarosławiu rozpoczął wychodzić dwutygodnik „Gazeta Jarosławska". W wstępnym artykule zapowiada redakcya, że jako pismo bezpartyjne, służyć chce sprawom narodowym. Pierwszy numer jest dosyć zgrabnie ułożony. Oby tylko żywot jego był dłuższy, niż wszystkich jego Jarosławskich poprzedników.

Zmienili swe nazwiska: Posiedziciele Gustaw i Bruno Cieszyńscy w Wąbrzeźnie, pod Prusakiem, którzy przezwali się na „Lindnerów"; robotnik kolejowy Paweł Cierpiałkowski z Pułkowa pod Golubiem, który przezwał się na „Breitenbach". Teraz więc będzie dwóch Breitenbachów przy kolei; jeden jest ministrem, a drugi robotnikiem kolejowym.

Bank hipoteczny i parcelacyjny Ed. Suwalski w Starogardzie, nabył piękne 200 morgowe gospodarstwo w Grupie pod Grudziądzem od pp. Kopper. Gospodarstwo to znajdowało się od niepamiętnych czasów w ręku niemieckiem. — Brawo!

Dochody austryackich kolei państwowych (wraz z kolejami prywatnemi, ale prowadzonemi na rachunek państwa) wynosiły w m. listopadzie r. b. z ruchu osobowego 11,600.700 kor. przy 8,757.100 podróżnych i z ruchu towarowego 47,874.900 kor. przy 8.778.900 tonn frachtu, łącznie więc 59,475.600 kor., w porównaniu z listopadem r. 1909 więcej o 3,795.567 kor. od 1 stycznia do 30 listopada dochody wyniosły razem 619,389.400 kor. czyli więcej o 45,161,358 k. aniżeli za ten czas w roku poprzednim. Zwiększenie dochodów z ruchu osobowego przypisać należy po części nieco większej frekwencyi, ale bardziej regulacyi taryfy, powiększenie zaś z ruchu towarowego powstało głównie w następstwie regulacyi taryf.

Program zbrojeń morskich w Austryi. Według gazety Presse dowódca marynarki Montecucculi przedstawi delegacyom następujący program zbrojeń: dwa „Drednuty" obecnie budowane w warstatach tryesteńskich będą ukończone na jesieni w r. 1913, budowa trzeciego rozpoczęta będzie w Poli w kwietniu 1911 r., czwartego w Tryeście w lipcu 1911 r. Te statki będą gotowe w r. 1914. Do r. 1915 mają prócz tego być wybudowane 3 szybkie krążowniki, 12 torpedowców i 3 łodzie podwodne. Mniejsze statki będą oddane warstatom węgierskim w Fiume.

Wykonanie tego programu będzie wymagało 330—350 milionów koron, podzielonych na pięć rocznych rat. Budżet austryacki na rok 1911 wynosić będzie koło 52 milionów koron zwycz. i 57—71 nadzwyczajnych.

Banda rabusiów. W niedostępnych lasach i górach bukowińskich od sześciu lat kryła się banda odważnych opryszków, której przewodził Prokop Bojko. Banda ta ciągle napadała na dwory i chaty wiejskie, całej Bukowiny, uprowadzała bydło, rabowała pieniądze. Wszelkie pościgi żandameryi były bezskuteczne, a Prokop ścigany przez leśnych i żandarma, ranił ich ciężko celnymi strzałami i umykał.

Wreszcie 16. grudnia dostali w swoje ręce żandarmi herszta bandy. Wachmistrz żandarmeryi Semaka dowiedział się, że Bojko nocą zachodzi do swych krewnych we wsi Mardzinie. Wziął więc drugiego żandarma i zaczaił się w pobliżu chaty, do której miał zdążać Bojko. I kiedy o 10 w nocy herszt uzbrojony od stóp do głów zbliżał się do chaty, zaczajeni żandarmi rzucili się na niego. Bojko stawiał długo opór, strzelił nawet ze swej strzelby, ale na szczęście nieszkodliwie i dopiero przy pomocy stróża nocnego udało się żandarmom skuć wodza bandytów

bukowińskich. O ile Bojko nie ucieknie z więzienia, jak to uczynił lat temu siedm, to na dłuższy czas może ustaną śmiałe nocne wyprawy po cudze mienie.

Człowiek o skamieniałych płucach. Wiadomo, że rozmaite zajęcia ludzkie wywierają znaczny wpływ na stan i rozwój serca i płuc. A szczególnie przy badaniu płuc można to nieraz bardzo wyraźnie obserwować. Nowym charakterystycznym i ciekawym dowodem tego wpływu są płuca, które obserwował profesor dr. Levasseur w Bordeaux. Przysłano mu do zbadania sekcyjnego płuca robotnika z fabryki porcelany, który przez dwadzieścia cztery lat pracował w tym zawodzie. Już powierzchowne badanie tych płuc dało niezwykły wynik. Uczony nie mógł przedewszystkiem w zwyczajny sposób nożem rozpruć płuc. Nóż ciągle natrafiał na ciało twarde. Levasseur począł nawet przypuszczać, że padł ofiarą jakiegoś figla. Atoli niebawem się przekonał, że badanem przedmiotem jest istotnie płuco, lecz że zachodzi tu całkiem niezwykły wypadek; zatrudnienie zmarłego nadało płucom jego szczególną twardość. Płuca te były tak przesycone cząstkami mineralnemi i pyłem glinki porcelanowej, że nabrały wyglądu niemal skamieniałości. Mimo to robotnik żył i nie doznawał szczególnych trudności w oddechaniu, ponieważ zwapnienie to dokonywało się bardzo powoli wciągu lat, a czynność oddechania dostosowywała się do stanu płuc. Dopiero w ostatnim czasie, gdy zwapnienie dosięgło tak olbrzymich rozmiarów nastąpiła śmierć wskutek paraliżu serca. W historyi medycyny jest to wypadek ogromnie rzadki i dlatego skamieniałe, jeżeli tak można powiedzieć, płuca będą przedmiotem dalszych jeszcze naukowych badań.

Zamach dynamitowy. Ze Stanisławowa donoszą; W niedzielę o godz. 3 nad ranem rzucił niewyśledzony dotąd sprawca patron dynamitowy większego kalibru do mieszkania masarza Mroczka w Knihininie-kolonii, położonego tuż za rogatką tyśmieniecką. Skutek był straszny. Pocisk oderwał Mroczce obie nogi, stargawszy je w strzępy. Na podłodze powstała wielka kałuża krwi. Ściany pokoju były również krwią zbryzgane.

Stan Mroczcka beznadziejny.

Zagryziona przez psy. Depesze przyniosły już wiadomość o zagryzieniu przez psy artystki baletu Anny Lerman. Jak się dowiadujemy obecnie z dzienników moskiewskich, Anna Lerman, 62-letnia była artystka baletu cesarskich teatrów moskiewskich, mieszkała sama jedna w willi Jaszulina w miejscowości Pietrowsko-Razumowskoje pod Moskwą. Służby żadnej nie trzymała, miała tylko pięć psów, a z tych cztery duże.

Okazuje się, że od zeszłej niedzieli nikt z sąsiadów Lermanowej nie widział. Przypuszczając, że się tam coś niedobrego święci, sąsiedzi zaczęli stukać do okien, nikt jednak nie otwierał. Dano znać policyi. Willę otwarto i znaleziono zwłoki Lermanowej z obgryzioną przez jej własne psy głową, szyją, obiema rękoma i lewym bokiem. Przypuszczają, iż staruszka zmarła nagle i że psy, zamknięte w mieszkaniu, z głodu zaczęły obgryzać trupa.

Niezwykła emerytura. Władze gminne Londynu przyznały kucharce pewnej pensyę dożywotnią pod warunkiem niezwykłym, aby nigdy już nie zajmowała się gotowaniem. Kucharka ta zachorowała w 1900 r. na tyfus, i jakkolwiek zdołano ją wyleczyć, to jednak nie przestała być od tego czasu prawdziwym rozsadnikiem bakcylów tyfusowych. Władze sanitarne stwierdziły, że we wszystkich niemal domach, w których służyła po chorobie, wybuchnął prędzej czy później tyfus, wobec czego nie pozostało jej nic innego, jak tylko zabronić jej pracy.

Kurs dla drogomistrzów będzie utworzony przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie. Na razie przyjętych będzie dziesięciu kandydatów. Z funduszów państwowych wyznaczony będzie dodatek na utrzymanie po 312 K. na czas trwania kursu.

Kobieta żołnierz. Ogólnem podziwem cieszy, się w Rosyi Ksenia Wassilejewna Kriczko, młoda dziewczyna, odznaczona niedawno za waleczność orderem św. Jerzego. Dziewczyna brała udział w wielu bitwach w czasie wojny rosyjsko japońskiej. Kilka razy została ranioną, atoli po wyleczeniu się z ran powróciła znowu do szeregów.

Głos z za grobu. Zmarły niedawno niedaleko Neapolu szewc nazwiskiem Pietro-Ficco, przyczynił się sam do uświetlenia swego pogrzebu. Ficco oddawał się namiętnie muzyce i był doskonałym śpiewakiem. Kilkakrotnie śpiewał do gramofonu, na zamówienie przedsiębiorstwa wyrabiającego płyty gramofonowe. Przed kilkunastu dniami zachorował ciężko na zapalenie płuc, które przyprawiło go o zgon. Przed śmiercią rozporządził, aby w czasie grzebania zwłok ustawiono mu gramofon na grobie i założono płyty, oddające pieśni żałobne jego własnej kompozycyi. Przyjaciele uczynili zadość życzeniu zmarłego. W chwili gdy spuszczano trumnę do grobu, dał się słyszeć silny głos zmarłego, co sprawiło na uczestnikach pogrzebu głębokie wrażenie.

Bliźniaki. Nie było dotąd wypadku, aby między dziećmi bliźniaczemi robiono różnicę pod względem ich wieku. Powszechnie uważano bliźnięta za równe wiekiem, a jednak reguła ta znalazła zwój wyjątek, do którego należy niewątpliwie następujący wybryk natury: Przed miesiącem żona jednego z wyrobników w miejscowości Bischofshofen porodziła syna. Tymczasem dopiero po upływie pół miesiąca urodziła się jej córka. Tak matka jak i bliźnięta cieszą się najlepszem zdrowiem.

Czarownica z Koepenicku. W tych dniach przybyła na policyę koepenicką jakaś kobiecina, żona robotnika K. i pragnęła w bardzo ważnej

sprawie pomówić z inspektorem policyjnym. Gdy się stało zadość jej życzeniu, namawiała usilnie inspektora, żeby jej sąsiadce, 70 letniej kobiecie P., wytoczył proces, ponieważ jest czarownicą. Czarów użyła już na szkodę wielu ludzi, nakazuje tańczyć książkom po izbie i t. p. a nowonarodzone dziecko robotnicy K., oczarowała również tak, że odtąd krzyczy bez ustanku. Mąż jej jest także święcie przekonany, że dziecko przez nią oczarowane zostało. Inspektor policyjny starał się wybić kobiecinie przesąd z głowy, ale na próżno; wyniosła się mówiąc: „Możesz być pan bardzo przebiegłym panie inspektorze, ale czarownica jest przebieglejszą, ona posiada stare książki, których pan niemasz“.

Zabita drzwiami. Nauczycielka pewna w Saarbrücken weszła do klasy. Klamka uderzyła pewną dziewczynę, stojącą z drugiej strony drzwi, tak silnie w głowę, że dziewczę zmarło natychmiast.

Z biurokratycznej humorystyki. Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza w onegdajszym numerze wezwanie wiedeńskiego sądu krajowego dla spraw cywilnych, skierowane w stronę niejakiej Julianny Pintzker z rozkazem, by zjawiła się osobiście w sądzie, lub w inny sposób dała znak życia. W przeciwnym razie grozi rząd owej pannie Pintzker, iż ogłosi ją jako umarłą. Osoba ta urodziła się 23. sierpnia roku... 1780, a więc miałaby obecnie liczyć przeszło 130 lat.

Nagła śmierć ministra. Wśród niesłychanego natłoku publiczności przybyli we wtorek do parlamentu bułgarskiego byli ministrowie gabinetu Stambułowa, aby odpowiedzieć na podniesione przeciwko sobie zarzuty. Wytoczenie procesu zależy według praw bułgarskich od uchwały parlamentu. Do rozpraw atoli nie doszło, ponieważ jeden z oskarżonych były minister finansów Pajakow, padł na sali rażony udarem i umarł na miejscu. Posiedzenie musiano odroczyć.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. stycznia 1911. wchodzi w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości „Czortowiec“.

Urząd ten łączy się z siecią pocztową za pomocą poczty pieszej do c. k. urzędu pocztowego w Obertynie. Do miejscowego okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego przydzielono gminy Czortowiec tudzież obszar dworski Czortowiec z folwarkiem Pieczary, zamiejscowy zaś okręg doręczeń tego urzędu twowrzyć będzie gmina Hawrylak.

Obcy robotnicy na Górnym Śląsku. We dług statystyki, wydanej przez górnośląskie Towarzystwo górniczo-hutnicze, liczba robotników zagranicznych zatrudnionych w górnośląskim obwodzie przemysłowym, wynosiła w połowie kwietnia 1910 r. 14.472 osoby, a z końcem września 1910 r. 13.318 osób. Większość robotników zagranicznych stanowili Rusini (7623, względnie 6492), po Rusinach najwięcej było Polaków z Galicyi i Królestwa Polskiego, dalej w mniejszych liczbach Serbowie, Węgrzy, Włosi Kroaci, Morawianie i Czesi. Rodowitych Rosyan w obwodzie górnośląskim najmniej było zatrudnionych, a mianowicie 43 w połowie kwietnia, a 41 w końcu września 1910 r.

„Wskazówki dla idących na robotę za granicę“ napisał X, Jan Żak. Jestto niewielka, ale dobra książeczka, przeznaczona dla tych, co idą za granicę. Cena 25 halerzy.

Gazety istnieją w Polsce od 250 lat. Pierwsza wyszła w Krakowie pod redakcyą uczonego Gorczyna, wychodziła nieregularnie, a z braku poczt rozchodziła się bardzo powoli. Gorczyn wpadł w długi i dostał się do więzienia. Umarł w nędzy. A dziś czy wielu redaktorom powodzi się lepiej? — kiedy nie wszyscy, choć gazetę biorą, chcą płacić.

Na osłodę. Cesarz nadał b. ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu brylanty do wielkiej wstęgi orderu Leopolda; b. ministrowi spraw wewnętrznych br. Hårdtlowi order Leopolda I. kl.; byłemu ministrowi kolei Vrbie order żelaznej korony I. kl., b. ministrowi robót publicznych Rittowi szlachectwo; b. ministrowi Galicyi dr. Dulębie order żelaznej korony I. klasy.

Nowy ruski biskup w Ameryce. Rusini zamieszkali w Ameryce, a szczególniej wychodźcy z Węgier i ich duchowni, nie są zadowoleni z obecnego biskupa ruskiego ks. Ortyńskiego i 49 ruskich proboszczów w czasie pobytu metropolity ks. Szeptyckiego w Filadelfii wniosło protest przeciw dalszemu pozostawieniu jego na stolicy biskupiej.

Wychodząca w Budapeszcie ruska gazeta „Nedila“ wyraża nadzieję, że ks. metropolita sprawę obsady stolicy biskupiej w Ameryce, przedstawi niebawem papieżowi do rozstrzygnięcia — a Rusini amerykańscy dostaną odpowiedniejszego pasterza.

Wiadomą jest przytem rzeczą, że w sprawie zmiany biskupa ruskiego w Ameryce wnieśli już posłowie węgierscy interpelacyę w sejmie węgierskim.

Skandal w bożnicy. Z Lubienia w guberni warszawskiej piszą do jednej z gazet żydowskich, że wskutek nieporozumienia o obsadzenie posady służącego w bóżnicy doszło w niej do awantury. Modlący się w „świątyni“ zaczęli się policzkować, wyrywać sobie brody; z obecnych utworzyła się kupa bezkształtna, na którą posypał się grad kijów, ławek, lichtarzy, świec itd. Do bóżnicy wszedł tłum chrześcijan z policyą i dwaj strażnicy zaczęli rozważać istotę sporu, przyznając racyę jednej ze stron, poczem strażnicy uroczyście sprowadzili właściwego służącego na ambonę. I nazajutrz ten sam służący przybył do bożnicy w otoczeniu policyi dla ochrony. Chrześcijanie tłómaczą sobie fakt ten, że wśród żydów utworzyła się partya „maryawitów żydowskich“.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 29 grudn. 1910 targ na owce i cielęta; 2 styczn. 1911 „ „ bydło; 3

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	1727	100—114	94—98	91—93
Buhaje	415	100—112	94—104	
Krowy	373	82— 96	76—81	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	435	82—96		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .	110	62—84	60	
Cielęta żywe . .	4407		92—136	
Świnie węgier. .	15459	144—145	132—142	120—132
„ galic. I. .		106—120		
„ galic. II.			110—120	92—104
Knury czyszczone i maciory tuczne				90— 96

Kraków, dnia 30 grudnia 1910 targ duży; 3 stycznia 1911 „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	30/12	116	90
	3/1	54	205—320 za sztukę
Buhaje	30/12	22	86
	3/1	25	88— 90 za sztukę
Krowy	30/12	32	76— 80 za sztukę
	3/1	49	150—262 za sztukę
Jałownik	30/12	40	84— 90
	3/1	20	95—216 za sztukę
Cielęta .	30/12	228	20— 66 za sztukę
	3/1	219	20— 70 za sztukę
Owce .	30/12	3	20— 24 za sztukę
	3/1		
Świnie .	30/12		
	3/1		
„ bite	30/12	341	136—152
	3/1	582	134—145 za sztukę

Odpowiedzi.

P. Piotr Lampardt w T. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Leon Mościcki w Sz. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem. — P. Jan Chomina w U. Premie dajemy zawsze w końcu roku. P. Jakób Grzywa w P. Dziękujemy. — P. Józef Sternel w N. 15 stycznia 1909 otrzymaliśmy 4 kor. i 20 grudnia 1910 także 4 kor.; jest więc zapłacone do 1 stycznia 1911. Kalendarz i „Ustawa szynkarska“ wysłane. — P. Piotr Parysz w H. Otrzymaliśmy, dziekujemy; kalendarz wysyłamy. P. Teodor Harasimowicz w Sz. Pieniądze otrzymaliśmy, żądane numery wysyłamy. — P. Jan Lipski w Ś. Otrzymaliśmy na r. 1910 tylko 1 kor. d. 27 stycznia 1910. — P. Franciszek Janowski w B. załatwiliśmy listownie. — P. Jan Ferenz w T. Książeczki tej nie mamy na składzie; czy mamy zatrzymać koronę na pierwszy kwartał 1911? — P. Antoni Smyka w F. Zapłacone do 1 kwietnia 1911. — P. Karol Fajkisz w B. Prosimy wysłać za przekazem. — P. Franciszek Gonet w K. Otrzymaliśmy, wysyłamy. — P. Paweł Kieć w Z. Zapłacone do 1 lipca 1911, wysyłamy. — P. Józef Kornaś. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Franciszek Satara w B. Dziękujemy, ale nie mamy adresu p. Stańkowskiego. — P. Franciszek Branio w M. Otrzymaliśmy, dziękujemy. P. Piotr Wałaszek w Cz. Zapłacone do 1 października 1910. — P. Kazimierz Dziura w Ch. Otrzymaliśmy, wysyłamy. — P. Wojciech Bielecki w Z. Otrzymaliśmy, dziękujemy. P. Józef Kaplita w Ch. Otrzymaliśmy, dziękujemy. wysyłamy. P. Gustaw Jasiński w B. A. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem.

Kalendarze wysyłamy PP.: W. Gyreckiemu w S., Janowi Wujcikowi w J., Władysławowi Wandyczowi w R., Józefowi Baranowskiemu w M., Józefowi Salanowi w G.

Resztę odpowiedzi jesteśmy zmuszeni odłożyć do następnego numeru z powodu braku miejsca,

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.